

Cicha wojna za dziurawą granicą

20 maja 2009

„Granica turecko-kurdyjska jest zbyt długa, góry na granicy zbyt wysokie, partyzantka PKK zbyt ruchliwa, by tureccy żołnierze mogli ją wytrzebić w ciągu kilku tygodni”. Te słowa napisała Beata Pawlak w swojej korespondencji z północnego Iraku dla „Gazety Wyborczej” jeszcze w 1995 r. Od tamtego czasu, praktycznie nic w tej kwestii się nie zmieniło.

Niezbyt często publikowane są informacje o cyklicznie przeprowadzanych operacjach taktycznych armii tureckiej (różniących się tylko kolejnymi kryptonimami), których widocznym efektem jest bezkarne przekraczanie północnej granicy irackiej. Od powstania wolnej autonomii kurdyjskiej w Iraku w 1991 roku, do 1995 roku armia turecka przekraczała granicę sześciokrotnie. Dzisiaj, po tylu latach jej obecności w tym regionie, trudno już się doliczyć podobnych incydentów.

Turcji nie udało się pokonać „terrorystów” z PKK (Partiya Karkerên Kurdistan – Partii Pracujących Kurdystanu) co najmniej od 1984 r., czyli od czasu kiedy to nacjonaści kurdyjscy o silnych ciągotach marksistowskich postanowili rozpocząć walkę o stworzenie państwa Kurdów, wykorzystując w swoim działaniu tzw. maoistowską teorię wojny ludowej. Walka ta, na przestrzeni lat, przybierała formę regularnej i bardzo brutalnej wojny. Ofiarami byli nie tylko funkcjonariusze państwa tureckiego, włączając w to nauczycieli i urzędników, ale i Kurdowie uznani przez PKK za kolaborantów lub ludzi zbyt słabo zaangażowanych w popieranie kurdyjskiej sprawy.

Ofiarami często byli też członkowie tzw. straży wiejskich, paramilitarnej organizacji chłopów kurdyjskich, zmuszanych do organizowania się i współpracy z wojskiem tureckim. Tego rodzaju „straż” nie była dobrowolna. Tych, którzy się

opierali, bez skrupułów zabijano a wioski niszczone. Natomiast ci, którzy w końcu organizowali się w straż wiejską, też byli ostatecznie zabijani, ale przez bojowników PKK. Tak czy inaczej, sytuacja przetrzebionych górskich wiosek i ich mieszkańców zawsze była nie do pozazdroszczenia.

W roku 1995 osobiście widziałem przykre obrazy, kiedy to podczas operacji tureckiej pod kryptonimem „Stal”, jednej z większych na tych terenach, odbywała się poniżająca selekcja mieszkańców jednej z górskich wiosek, leżącej po stronie irackiej. Przed tureckim czołgiem, na którym stał Kurd lub ktoś ubrany w kurdyjski strój (szpiegów lub kolaborantów działających z sobie tylko znanych powodów, przeciwko swoim, nigdy niestety nie brakuje), przechodzili kolejno mieszkańcy wioski. Jedni przechodzili, inni, wskazani przez Kurda, zostawali na boku. Często los takich wybrańców bywał przesadzony, bez sądu i orzekania winy. Życie zawsze miało tu małą wartość za to rozwiązania ostateczne były w cenie.

Dzięki tego rodzaju „dyplomacji”, w ciągu ostatnich kilkunastu lat z mapy południowo-wschodniej Turcji zniknęło grubo ponad tysiąc kurdyjskich wiosek, spalonych lub zbombardowanych. Wysiedlono ok. miliona osób a zabito kilkanaście tysięcy. Wioski po irackiej stronie traktowane były podobnie, co powodowało pośpieszną ucieczkę na każdą najmniejszą wieść o zbliżającym się zagrożeniu. Ucieczka w góry nie zawsze jednak była wybawieniem, tak jak nie zawsze ci którym udało się uciec, mieli gdzie wracać. Widziałem takie nagle wyludnione wioski, których koszmarny spokój, przywoływał na myśl najgorsze horrory. Wioski z których nagle zniknęli ludzie, zostawiając niedokończone prace domowe, cały dobytek, zwierzęta a nawet kociołki z jedzeniem i palącym się jeszcze pod nimi ogniem.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat często zdarzało się, że Turcy w pogoni za prawdziwymi czy wyimaginowanymi bojownikami PKK, bombardowali wioski w irackim Kurdystanie, nie przejmując się ani granicą ani bezbronnymi ludźmi, tracącymi cały swój

dobrytek bez powodu. Dla nich to były tylko bazy terrorystów lub miejsca które w każdej chwili mogą się takimi stać. Takie działania muszą budzić wściekłość, bezsilność a w końcu agresję, przechodzącą niekiedy w żądzę odwetu nawet u osób, które nigdy wcześniej o walce nie myślały. Tego jednak armia nie bierze pod uwagę. Trudno się dziwić. To nie są dyplomaci, nie muszą patrzeć w przyszłość ani bawić się w psychologów. Jednak lekceważenie faktu, iż ludzie poddawani nieustannym represjom i pozbawiani wszystkiego, łatwo mogą się zmienić się w fundamentalistów, świadczy albo o zbytnej pewności siebie albo o kompletnym braku możliwości racjonalnego myślenia.

Należy bowiem pamiętać, że teren Kurdystanu, w tym Kurdystanu irackiego, jest strefą działania kilku komórek terrorystycznych, rekrutujących kandydatów na zamachowców. Wytworzona tu sytuacja stanowi idealną pożywkę dla fundamentalistycznych ideologii, Turcja zaś, walcząc z terroryzmem zwanym PKK, jednocześnie stymuluje jego rozwój w innych częściach Bliskiego Wschodu, od lat dostarczając wszelkim ruchom radykalnym, sfrustrowanych i nie mających nic do stracenia ludzi.

Trzeba przyznać, że PKK rozrosła się z pierwotnie kilkusetosobowej grupy do kilkudziesięciotysięcznej armii głównie dzięki działaniom samej armii tureckiej, której bezwzględność, represje i pomysły na wyłącznie siłowe rozwiązywanie kurdyjskich problemów, spowodowały wzrost nastrojów i działań anty tureckich wśród Kurdów, co z kolei zaowocowało wprowadzeniem przez Turków permanentnego stanu wyjątkowego na tych terenach. Klasyczna zasada, iż akcja rodzi kontrakcję, w tym przypadku dopracowała się obszernej dokumentacji.

Pomimo upływu lat, działania tureckie ciągle okazują się jednak zbyt mało skuteczne, by uwolnić się od problemu kurdyjskiego, a ściślej mówiąc, od problemu PKK. Zwykle naziemne wioski, lub to co z nich zostało, w dużej części zdążyły się przekształcić się w zakamuflowane ziemianki,

połączone siecią podziemnych korytarzy. Życie przeniosło się w zakamarki i szczeliny niedostępnych, sięgających 3 tysięcy metrów gór będących bardziej umowną niż rzeczywistą granicą turecko – iracką.

Przypadkowo, niespodziewanie a także niezupełnie z własnej woli, miałem okazję znaleźć się w takiej rozbudowanej ziemiance PKK, która pomimo iż była umiejscowiona tuż koło górskiej serpentyny, w żaden sposób nie była z niej widoczna. Kamuflaż był idealny, chociaż cała konstrukcja należała do tych większych, mogących pomieścić kilkadziesiąt osób. Miała szalowane korytarze, pomieszczenia do spania, ogrzewane „kozą” oraz magazynowania broni i innych niezbędnych rzeczy a także kilka wyjść awaryjnych skierowanych w różne strony.

Bojownicy PKK byli niewidoczni, nieufni, dobrze uzbrojeni i zorganizowani oraz wyposażeni w łączność radiową. Nie sprawiali wrażenia, iż są amatorami zagubionymi w labiryncie gór. Byli u siebie. Takich kryjówek rozsianych po całym górskim pograniczu są setki. Dlatego tak trudno pozbyć się PKK, nawet przy użyciu nowoczesnego sprzętu wojskowego. Znikają i pojawiają się w zupełnie innym miejscu, jak duchy gór.

Nasuwa się tu porównanie ich sposobu walki do strategii afgańskich Talibów. Jedni i drudzy potrzebują niewiele by przeżyć, są mało podatni na zniszczenie i do tego skuteczni w działaniu.

Od chwili utworzenia prawdziwej autonomii kurdyjskiej w Iraku, możliwej do realizacji dopiero po pierwszej wojnie w Zatoce, dysproporcja w poziomie życia, poczuciu bezpieczeństwa jak i respektowaniu podstawowych praw tego narodu, po obu stronach granicy diametralnie się zmieniła. Z jednej strony żyje naród, który ma swoje państwo, wprowadzie autonomiczne, ale jednak bezpieczne i rządzące się bardzo niezależnie, z drugiej strony żyje ten sam naród, będący jednak w diametralnie różnej sytuacji.

Pomiędzy nimi, niezależna od wszelkich sił politycznych z jednej i drugiej strony granicy, egzystuje armia turecka – siła realizująca swoją politykę, zależnie od własnej oceny zaistniałej w tym regionie sytuacji. Taką pozycję umożliwia jej zarówno stan ciągłego zagrożenia tureckiego terytorium jak i słabość armii irackiej. Nie bez znaczenia jest też brak zdecydowanej reakcji Amerykanów, mających w tym regionie sporo do powiedzenia.

W 2008 roku jak i latach poprzednich odbyło się szereg spotkań kurdyjsko – iracko – tureckich, zarówno w Bagdadzie, Ankarze jak i na północy Iraku, w których niezmiennie podkreślano wzajemną otwartość i chęć do ciągłego polepszania obopólnych relacji, jednak temat granicznych incydentów schodził zwykle na daleki plan.

W marcu 2008 r. w Arbilu, stolicy autonomii kurdyjskiej, przebywał minister spraw zagranicznych Turcji Ali Babacan. W rozmowach prowadzonych ze swoim odpowiednikiem z kurdyjskiej autonomii, Falahem Mustafą Bakirem, poruszono jednak kwestię regularnych nalotów tureckich na tereny przygraniczne autonomii. Zgodzono się też, że problemu PKK nie można rozwiązać metodami militarnymi i w związku z tym niezbędne jest wspólne znalezienie innego, pokojowego rozwiązania. Wyrażono przekonanie, że autonomia i Turcja mają więcej wspólnych spraw i interesów niż różnic, co jest prawdą, jednak niewiele wnoszącą do ostatecznego załatwienia problemu granicznego. Znowu były tylko słowa i dobre intencje.

Delikatne i mało konkretne rozmowy na trudne tematy graniczne powodowane są tym, że Turcja jest jednym z największych, jeśli nie największym partnerem gospodarczym Kurdystanu irackiego a każde zakłócenie swobodnego przepływu towarów i usług z Turcji, byłoby zabójcze dla autonomii. Dlatego też z premedytacją przymyka się oczy na jawne gwałcenie suwerenności Iraku przez Turcję, jednocześnie nie zapominając, by przy każdej nadarzającej się okazji ostrożnie wspominać o tych incydentach.

W marcu 2008 r., akurat po zakończeniu kolejnej 9 dniowej ofensywy wojsk tureckich skierowanej przeciwko PKK i prowadzonej oczywiście na terenie północnego Iraku, premier autonomii Nechirvan Barzani z naciskiem po raz kolejny powtarzał, iż ma nadzieję, że Turcja będzie otwarta na rozmowy z Regionalnym Rządem Kurdystanu, szczególnie, jeśli chodzi o kwestie związane z PKK, ale jednocześnie dyplomatycznie zaznaczył, że istnieje też wiele innych, bardziej pozytywnych zagadnień interesujących oba narody.

W marcu 2009 r. przy okazji oficjalnej wizyty Prezydenta Turcji Abdullaha Gula w Bagdadzie, udało się zorganizować prywatne spotkanie z Premierem autonomii kurdyjskiej, Nechirvanem Barzanem. W czasie tego spotkania tradycyjnie, po raz kolejny zwrócono uwagę na to, że w ciągu ostatnich lat stosunki między autonomią, jako częścią federalnego Iraku i Turcją uległy dużej poprawie, jednak sprawy incydentów granicznych nie poruszono. Jednak w końcu należy sobie zadać pytanie – jak długo taka sytuacja może mieć miejsce?

Jeśli można zrozumieć mało stanowcze naciski autonomii kurdyjskiej na Turcję, spowodowane koniecznością ciągłego wążenia zysków i strat, oddzielania polityki od gospodarki oraz ciągłej obawy przed militarystem tureckim, to brak reakcji innych państw, szczególnie w aspekcie planów wprowadzenia Turcji do UE, jest mało zrozumiałe. Trudno sobie wyobrazić, żeby kraj mający w bliższej lub dalszej przyszłości być członkiem UE, nie respektował suwerenności sąsiedniego państwa. Tym samym wydaje się, że brak umiejętności pokojowego i politycznego załatwienia sprawy PKK (obok kilku innych spraw poruszanych głównie przez Francję i Niemcy), skutecznie oddala szanse Turcji na uzyskanie szybkiego członkostwa unii.

Należy też przy okazji zauważyć, że kwestia nie zauważania incydentów granicznych wpisuje się w ogólną politykę obojętności świata zachodniego wobec Kurdystanu, jako całości. Brak jest bowiem informacji o zdecydowanym potępieniu przez społeczność międzynarodową operacji tureckich prowadzonych w

północnym Iraku, które nie są przecież przeciągającymi się ćwiczeniami wojskowymi ale realnymi, przynoszącymi straty w ludziach i dobytku, działaniami formacji niezwracających uwagi na międzynarodowe konwencje ani dobre wychowanie.

Pomimo że cykliczne działania armii tureckiej w północnym Iraku trwają zwykle od kilku do kilkunastu dni, często wyrządzają duże szkody i powodują frustrację u Kurdów irackich oczekujących ochrony ze strony własnego rządu, czy to regionalnego, czy federalnego. Niestety, nic takiego nie następuje a zapomniani Kurdowie z górskich wiosek zostają złożeni w ofierze Turcji, w zamian za akceptację przez nią, obecnego statusu autonomii.

Autor: Grzegorz Mazurczak

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)